

Instytut Pamięci Narodowej - Katowice

<https://katowice.ipn.gov.pl/pl3/aktualnosci/170008,Ofiary-niemieckich-wiezien-i-obozow.html>
17.04.2024, 04:32

Ofiary niemieckich więzień i obozów

W okresie obchodów kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej zapraszamy Czytelników do zapoznania się w ramach kilku najbliższych „Migawek archiwalnych” z materiałami archiwalnymi dotyczącymi losów Polaków podczas niemieckiej okupacji.

Aresztowania, osadzanie w więzieniach i obozach czy zsyłanie na roboty przymusowe były niestety wojenną codziennością. W zasobie Oddziałowego Archiwum w IPN zachowała się szczątkowa korespondencja samych więźniów lub ich dotycząca; dołączamy skany wybranych listów.

Przy okazji tego tematu chcemy opowiedzieć historię Antoniego Domańskiego, który jako kilkuletnie dziecko został odłączony od rodziny i wiele lat po zakończeniu wojny szukał swoich korzeni. Opowiadał wtedy, że nie pamięta swojego prawdziwego nazwiska, ani roku urodzenia czy miejscowości, z której pochodził. Wspominał, że gdy mógł mieć około czterech lat, miał w domu „ojca i matkę oraz dwóch braci starszych [...] oraz siostrę”; zapamiętał, że miała na imię Janina. Innym strzępem w jego świadomości było nazwisko „Śledziński” – podejrzewał więc, że może tak się nazywał. Dziecięca pamięć zarejestrowała jeszcze potok, nad którym stał rodzinny dom i znajdującą się obok kuźnię. Pozostałe slajdy w głowie chłopca były już ponure i złe: przelatujące nad domem samoloty i żołnierze, którzy jego i członków rodziny wieźli na furmance; jazda pociągiem towarowym w tłumie obcych ludzi; stacja końcowa z reflektorami; przepędzenie na plac, gdzie był „straszny krzyk”; oddzielenie od matki i rodzeństwa, barak z małymi dziećmi i wykluwanie numeru na rękę. W 1970 r. przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach zeznał: „Od chwili rozdzielenia mnie od matki, brata i siostry straciłem z nimi wszelki kontakt, tak, że w ogóle nigdy o nich nie myślałem. Nie wiedziałem również, gdzie się znajdują i jak się nazywało to miejsce, dopiero później po zakończeniu wojny dowiedziałem się, że byłem w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu [...] Nie zdawałem sobie w ogóle sprawy, że była wojna, jak i kiedy się ona zakończyła”. Gdy to wreszcie nastąpiło, wraz z innymi ocalałymi dziećmi trafił do prewentorium w Górkach Wielkich. Tam adoptowała go pracownica lecznicy, dając mu imię Antoni i swoje panieńskie nazwisko Domański, bo poza numerem z Auschwitz chłopak nie miał nic. W Górkach został też ochrzczony, a później ustalono mu nową datę urodzenia. Nie ustawał w poszukiwaniach najbliższych i własnej tożsamości, prosił urzędy i instytucje „o dołożenie starań, bym w końcu dowiedział się, kim naprawdę jestem i skąd pochodzę oraz o odnalezienie mych najbliższych, tj. rodziców i rodzeństwa”.

OKBZH w Katowicach i Muzeum w Oświęcimiu wspólnymi siłami ustaliły, że do numeru, jaki przez całe życie nosił na rękę Antoni w Auschwitz zarejestrowano Anatola Siedlewskiego lub Hedelewskiego, przybyłego w grudniu 1943 r. w transporcie z Mińska. Wśród więźniów

znajdowali się partyzanci i inni uczestnicy ruchu oporu, w tym kobiety z dziećmi.



